Nike Farida, "Panna Młoda"... czyli początek libijskiej trylogii

"*Karen i Jacek. Karen i Andrzej. Barbara i Farag. Hassan i Jackie. Mojry, tkając życie każdej z tych osób, zaplanowały, że to właśnie tutaj ich drogi się przetną.*"

Przecinają się w powieści "Panna młoda", pierwszym tomie libijskiej trylogii zatytułowanej "Róża pustyni". Nie przesadzę, jeśli powiem, że debiut Nike Faridy zapowiada się swoim historycznym rozmachem i bogactwem wątków na epopeję naszych czasów. Coś jak przemieszanie "Buddenbrooków" z "Przeminęło z wiatrem". Pierwszy tom jest już w księgarniach i czyta się świetnie, jeśli tylko ktoś lubi odbywać swoje czytelnicze podróże bez pośpiechu, ze starannie dobranym bagażem, jak podróżowało (i czytało) się dawniej i jak się dziś powraca w szlachetnym ruchu *slow life*. Ja lubię.

Czytelnik prowadzony jest przez lata, dzieje i kraje, poznaje historyczny kontekst, zagłębia w kulturę i obyczaje, zaprzyjaźnia się z bohaterami na dłużej smakując potrawy z ich stołów, przyglądając się jak mieszkają, w co się ubierają, kogo nienawidzą, kogo kochają, kogo zdradzają, przeżywa ich szczęścia i tragedie. A niestrudzone Mojry snują, tkają, tną, motają. Nie oglądając się na to, ile zamieszania, ile udręk, ile dramatów powodują. Takie jest ich odwieczne zadanie. W nagrodę dają też chwile piękne i przeżycia wyjątkowe.

W mitologii greckiej Mojry to trzy córy Zeusa i Temidy, panie ludzkiego losu, boginie życia i śmierci jako jedyne stojące ponad bogami. Kloto ("Prządka" nici żywota), Lachesis ("Udzielająca", która tej nici strzeże) i Atropos ("Nieodwracalna", która ją przecina). To personifikacje przeznaczenia i nieodwracalności czasu, nieubłagane strażniczki porządku świata. Dawno już nie wierzymy w postacie z mitologii. Ale prawa świata obowiązują nas równie nieodwołalnie nadal.

Główna bohaterka książki to młodziutka Karen uwikłana w uczucia z Polakami-bliźniakami, Jackiem i Andrzejem. Książka napisana jest w trzeciej osobie, ale wydaje się, że autorka ma wiele wspólnego ze swoją bohaterką. Podobnie jak ona jest wychowaną w Libii Polką z korzeniami w Krakowie. Spędziła młodość w Libii, bywała na co dzień w libijskich domach, zna arabską kuchnię, taniec brzucha i ozdabianie rąk abareskami przy użyciu henny, sama przejechała garbusem tysiąc kilometrów przez Saharę... Farida to pseudonim, "Farida" oznacza „Jedyna, Niepowtarzalna”, a nazwała ją tak jej arabska przyjaciółka Salha, która zginęła podczas Libijskiej Wiosny w 2011 roku.

Drogi głównych bohaterów krzyżują się na początku lat 70. ubiegłego wieku w historycznej krainie o pięknej nazwie Cyrenajka. To północno-wschodnia część Libii z pierwotnie greckimi miastami Cyreną, starożytnym portem Apollonią (dziś Marsa Susa), Berniką (dziś Benghazi) i Barcą (dziś Al-Mardż). Po odkryciu w 1964 roku w pobliżu miasta złóż ropy naftowej nastąpił w latach 70. jego gwałtowny rozwój gospodarczy. Libia stała się potentatem naftowym.

Pamiętamy, a w każdym razie ja żyję wystarczająco długo, by pamiętać, że gdy do władzy doszedł urodzony w namiocie uważający się za potomka Mahometa 27-letni wtedy syn ubogiego Beduina i wędrownego hodowcy wielbłądów, Muammar al-Kaddafi, Libia zaprzyjaźniła się ze Związkiem Radzieckim, a co za tym idzie z jego satelitą Polską i do Libii zaczęli wyjeżdżać polscy inżynierowie, lekarze, archeolodzy, badacze. Było to równe z otwarciem się sezamu.

Bogactwo ściągało tam przedstawicieli różnych narodów: Anglików, Amerykanów, Palestyńczyków, żyli tam Grecy, Żydzi, Włosi, Niemcy, Bułgarzy, Hindusi... Jednym słowem mlekiem i miodem płynący tygiel kultur, religii i języków. Ludzie łączyli się w bardziej czy mniej legalne związki, uczyli się wzajemnie swoich obyczajów i języków, posyłali dzieci do tych samych szkół. Drugą stroną bogactwa były chęci odseparowania się wyznawców islamu i

zdominowania kultury Zachodu. Kaddafi wprowadził od wejścia szariat, ale zezwolił też na dopuszczenie kobiet do nauki. Oraz zaczął pertraktować ze Światowym Centrum Handlu.

Bowiem bohaterami książki są także dwie bliźniacze wieże World Trade Center na drugim końcu świata zwane pieszczotliwie TT - Twin Towers. Ich budowę zaczęto w 1966 roku. Na razie mamy początek lat 70., wieże są na tyle skończone, że zaczynają się tam wprowadzać biura, sklepy, restauracje... Uroczyste otwarcie będzie miało miejsce w 1973 roku, w 1977 TT będą całkowicie ukończone. Pracują tam niektórzy bohaterowie "Panny Młodej", pod koniec książki 10 lat później pracę w TT dostanie także Karen. Przepływają tam pieniądze z arabskiej ropy, ale też skupiają się dalekosiężne plany wyznawców Allaha...

Kiedy w roku 1976 znalazłam się pod nimi po raz pierwszy, taras w Północnej Wieży był dopiero co otwarty dla publiczności. Slogan reklamowy brzmiał: "*YOU DON'T WANT TO BE DOWN WHEN YOR ARE UP*". Wjechaliśmy - z moim świeżo poślubionym szwajcarskim mężem - na górę. Slogan mówił prawdę. Ale pamiętam też swoje myśli gdy stałam pod i zadzierałam głowę do góry. Były doskonałe. I wtedy pomyślałam sobie, że coś tak doskonałego nie ma prawa się zestarzeć.

Że im starsza i bardziej kamienna kultura, tym bardziej trwała, kamień nawet jak kruszeje to powoli i mało to jego urodzie szkodzi. Budynek ze szkła i aluminium jest kruchy, a więc krótkotrwały. I musi zawsze wyglądać jak nowy. Wyobraziłam sobie przyszłość wież, jak będą wyglądały za 100 lat? A za kilka tysięcy, jak piramidy egipskie? Uznałam, że są bez szans, nasza cywilizacja nie przetrwa tak długo. Pamiętam jak dziś, że przebiegł mnie dreszcz. Choć do głowy mi nie przyszło, że je przeżyję.

Gdy w 1980 roku ponownie znalazłam się z Nowym Jorku, nadal tam stały i nic nie wskazywało na to, że miałoby się to zmienić, w dalszym ciągu były jak spod igły i wydawały się niezniszczalne... Tym razem wjeżdżałam na taras w towarzystwie dwóch bliskich mi osób, mojego męża i najbliższej mi od dzieciństwa przyjaciółki z Polski o tym samym imieniu jak moje. Nie byłyśmy bliźniaczkami o różnych imionach kochającymi się w tym samym mężczyźnie, ale byłyśmy (jesteśmy) imienniczkami, a to też jest niezły losowy zawijas, bo los pokazał, że najpierw ja a potem ona będąc żoną tego samego męża nazywałyśmy się w różnych czasach identycznie.

Wtedy jednak przeczucie jeszcze mi nie mówiło, że wkrótce nastąpi wśród nas przemieszanie uczuć i ten rok skończę już z całkiem inną, nową miłością zostawiając ich miłość im dwojgu. Ale Mojry już swoje wiedziały. Pracowały nad naszymi osobistymi wątkami i zarazem pilnie tkały skomplikowane dzieło przyszłości reszty świata szykując dla TT nożyce. Do 11 września 2001 upłynie jeszcze 21 lat. Oczko. W historii to jak mrugnięcie powiek. W ludzkich wymiarach to szmat czasu. Zdążyłam ponownie wyjść za mąż i jeszcze raz się rozwieść, oraz ponownie zakochać się i odkochać.

Jak będą wyglądały losy bohaterów libijskiej trylogii wpisane w sploty światowych wydarzeń? Co będzie potem? I czy będzie jakieś potem? Na czym autorka postanowiła zakończyć swoją opowieść? Bo data 9.11 podzieliła czasy na przedtem i potem a świat bardziej niż kiedykolwiek na ich i nasz.

Gdy 20 marca 2003 roku amerykańskie samoloty zbombardowały Bagdad wbrew protestom ludzi pragnących pokoju - do których się zaliczałam - w telewizji wyglądało to jak pokaz fajerwerków czyli tym straszniej. Oglądałam to w telewizji szwajcarskiej i niemieckiej, ale zaglądałam też do Al Dżaziry. I pomyślałam sobie wtedy, że czas zapoznać się z arabskim. Choć troszkę. Kloto musiała mieć akurat ucho przechylone w moją stronę, bo wplotła mi w życiorys nie tylko cierpliwego nauczyciela arabskiego ale i zarazem uważnego arabskiego kochanka. Nike Farida pisze w swojej książce o "micie fenomenu arabskiego kochanka". Mity nie biorą się znikąd. Ale to już moja trylogia... Czekam na kolejne tomy trylogii libijskiej.

Powieść jest bardzo ciekawa! Żonglowanie czasem powoduje, że wciąga tym bardziej. A ponieważ przepleciona jest różnymi egzotycznymi przepisami, jest też bardzo smaczna i pachnąca. No, i te orientalne nazwy: *kusbur, kardamon, harissa, kuskus, brakami, humus, dolma, kebab kofta, chobza, kolendra, curry...*

*

PS. "Panna Młoda" jest, jak napisałam, debiutem, pozwolę sobie więc na kilka uwag od strony warsztatowej. Po pierwsze szkoda, że nie ma spisu treści. Rozdziały są ładnie potytułowane, często są to tytuły filmów, książek, nawiązania do znanych skojarzeń, ale szukać trzeba na piechotę.

Poza tym czasami dialogi mogłyby być, moim zdaniem, bardziej zrywne (tzn. bardziej mówione, a mniej opisowe, bo fraza robi się za długa). Znalazłam też kilka literówek, wydawca mógł się troszkę bardziej postarać (np. Anita Ekberg, nie Eckberg).

Oraz kilka niezręczności językowych ("Po powrocie do Libii, z podróży, z zapałem wprowadzam swoją wiedzę..." (str. 152), "z zapałem"? o sobie samym?). Chwilami też potykałam się o pewne anachronizmy (w 1973 roku nie mogło być mowy o filmie "Hair" z roku 1979).

Wyłuskałam też dwa, trzy błędy rzeczowe: 1. Trytony są w obrazie "Narodziny Wenus", ale nie Botticellego z końca XV wieku, a Williama-Adolphe'a Bouguereau z 1879 roku (str. 209); 2. "Ja w Oświęcimiu trafiłem do fabryki Oskara Schindlera." - Fabryka Oskara Schindlera była oczywiście w Krakowie (str. 222); 3. Czy Hłasko mógł być "dalekim krewnym Stefy" (str. 61)? Żydówki? O ile mi wiadomo był 100% gojem (stąd nie chciano go w żydowskiej rodzinie Esther, jego izraelskiej ukochanej).

PS. PS. Droga Nike, nie przejmuj się tymi uwagami, po pierwsze w kolejnym wydaniu błędy można poprawić, po drugie nikt ich pewnie nie zauważa, a jeżeli nawet, to przeskakuje i czyta dalej, a po trzecie - i to jest najważniejsze - błędy się zdarzają, nawet w największych dziełach, a nawet wręcz stają się ich cechą charakterystyczną, jak zwykł (ponoć) mawiać Rubinstein: "Gram z błędami, to mnie różni od przeciętnego pianisty, który zamiast pracować nad wyrazem utworu, skupia się na grze bez błędów, to błąd!"